**Jak cień chyżo, jak cień cicho**

Maria Konopnicka przeszła do historii jako autorka baśni „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, a my, na wpół dorośli, wciąż pamiętamy ich przygody. Dobrze, że podczas czytania nie trzeba się było obawiać, że pokrzewka pożre krasnoludki. Otóż chętniej schrupie ona czarcikęs, a na nie nie ma ni ździebka chęci. Wyobraźcież sobie szczeżuję wielką, co ma niby-nóżkę i macha nią szuru-buru i krętu-wętu… Nie najlepiej wróżyłoby to krasnoludkom.

Nicnierobienie, niechby i wyważone, z rzadka jest chwalebne, dlatego niepoddające się mu krasnoludki imały się różnych zajęć. Rach-ciach i w półbrzasku, w rześkiej mżawce docierały do lasu znajdującego się na obrzeżach. Nieraz w chaszcze czmychnęły en bloc. Wszak, by przechytrzyć bekasa, w trzcinie trzeba było żwawo pomykać. Nie śmichy-chichy to, nie przelewki, więc żwawo pierzchały.

Niezaprzeczalnie można stwierdzić, że Konopnicka wielkim talentem była obdarzona, o którym Henryk Sienkiewicz pisał, że: „prześwieca przez wiersze jak promienie świtu przez mgłę”. Najważniejsze jednak, że utwierdziła nas w przekonaniu, że:

„Myślcie sobie, jak tam chcecie.

A ja przecież wam powiadam:

Krasnoludki są na świecie”.